

Ewa Balcerek i Włodek Bratkowski

Normalny obecnie pejzaż miejski Warszawy to pozamykane knajpki, w których kwitło życie towarzyskie stolicy. Budził skądinąd uzasadnione zdziwienie: skąd ludzie mają pieniądze, żeby przesiadywać tam całymi dniami – kto w końcu pracuje? Panująca ideologia wyjaśniała jednak sprawę dość prosto: siedząc w kawiarniach czy jadalniach ludzie tworzą dochód (wartość dodatkową), więc wszystko jest OK, gospodarka się kręci.

Co prawda, wedle akademickiego marksizmu wartość dodatkową stwarzali w rzeczywistości pracownicy najemni, zatrudnieni w owych przybytkach przez właścicieli knajp, drobnych kapitalistów, drobnych przedsiębiorców, ale to drobiazg. Ten drobiazg nabrał wagi dopiero w okresie protestów ubiegłego roku, kiedy to wśród przeciwników PiS-u ujawniła się sprzeczność „klasowa”, wyrażająca się w „proletariackiej” niechęci słusznych protestujących wobec drobnych przedsiębiorców, najgorszych – jak się okazało – wyzyskiwaczy najemnej siły roboczej. Sprzeczność klasową uaktywniła konkurencja o zabezpieczenie rządowe w ramach tarczy antykryzysowej. Okazało się, że 99% jednolitego, antykapitalistycznego społeczeństwa wykazuje się wysokim poziomem stratyfikacji i, co za tym idzie, wysokim stopniem wewnętrznego skonfliktowania. Wniosek: opór wobec 1% korporacyjnego kapitału nie ma jednak charakteru monolitu i nie wróży pozytywnych perspektyw dla polityki przegłosowania systemu mieszczańskiego czy dla obalenia kapitalizmu w postaci jego przerastania w postkapitalizm na drodze demokratycznej ewolucji.

Z lewicowej ideologii pozostaje stara, pocziwa ścieżka działalności charytatywnej, dla której nastał złoty wiek. Zjawisko nie da się wygaszić, albowiem dopóki istnieją potrzebujący, filantropi mają zabezpieczony byt. Nie starczy dla wszystkich potrzebujących, więc w pierwszej kolejności należy zadbać o funkcjonowanie mechanizmu pomocy, czyli o potrzeby pomagających. To logiczne. Reszta to PR, który mniej lub bardziej skutecznie napędza wspomaganie pomocy społecznej organizacji charytatywnych.

Jeżeli odrzuca się zmiany systemowe, ponieważ mogą one doprowadzić do „katastrofy rewolucyjnej”, to pozostaje nam łatanie dziur istniejącego systemu i ufność, że ewolucja ludzkości w sposób magiczny rozwija się na ścieżce wznoszącej pomnażającej postęp społeczny. Ta metoda skutecznie rozwiązuje problemy społeczne na sposób malthuzjański – zbędni stopniowo wymierają z powodów naturalnych lub społecznych w tempie na tyle powolnym, że można to pominąć w pamięci społecznej. Pozostaje tylko w podświadomości tzw. ludu przekonanie o nieskuteczności zmiany społecznej i wiara w pozytywistyczną pracę akceptującą warunki zastane.

Kryzysy społeczne mają więc swoją ważną funkcję wychowawczą, chociaż są ryzykowne, gdyż mogą wywołać otwarty bunt i zmianę społecznej świadomości – tak jak to miało miejsce w przypadku Rewolucji Październikowej. Niezależnie od późniejszej degeneracji przywództwa stalinowskiego, które usiłowało obejść wyniszczającą izolację przez sprowadzenie znaczenia owej Rewolucji do socjalnego eksperymentu na globalną skalę, negując autentyczne znaczenie tego wydarzenia jako próby zmiany rozumienia ludzkiej ewolucji, odwrócenia niewolniczej mentalności bezwzględnie trzebionych społeczeństw za pomocą naturalnych i sztucznych kataklizmów.

Miasto pozbawione feerycznego życia towarzyskiego wygląda dość przygnębiająco. Tej zimy wszyscy będziemy chorować na nordycką depresję związaną z brakiem światła, bo przecież nie

zrezygnujemy z trybu życia, który dyktuje nam kładzenie się spać nad ranem i przesypianie godzin porannych. Do tego powoli dochodzą kolejne zmiany podyktowane nieopłacalnością działalności gospodarczej. Pada transport prywatnych linii komunikacyjnych pod ciosami ograniczeń liczby pasażerów. Z tego samego powodu zarządy miast będą podnosić ceny transportu publicznego. Pokażna liczba ludzi pracuje zdalnie i nie napędza konsumpcji, która stanowi mechanizm, dzięki któremu gospodarka kręci się na poziomie wykraczającym ponad zaspokojenie podstawowych potrzeb. Kwitną natomiast firmy kurierskie, odbierając jeszcze bardziej klientów transportowi osobowemu. Dopóki ludzie będą mieli pieniądze, żeby kupować, firmy te będą prosperowały. Ale dokąd ludzie będą mieli pieniądze?

W tej sytuacji, nawet podstawowy dochód gwarantowany nie bardzo zdaje egzamin. Pieniądze, które można wydać tylko na dobra podstawowe, jak pożywienie, mieszkanie z wszystkimi opłatami, niezbędny sprzęt i umeblowanie oraz fachowa pomoc przy niezbędnych naprawach, rodzą nadwyżki, które normalnie wydawano na wzrost poziomu konsumpcji, w tym na prowadzenie życia towarzyskiego poza domem, na różnorodne usługi, czyli fachowe usługi, które wcześniej wykonywaliśmy sami, np. zwykła gimnastyka, wykonywana przez samego delikwenta, dziś wymaga trenera fitness czy wyposażenia siłowni.

Zróźnicowane dochody powodują wzrost cen do momentu, w którym nie wyrównają się zasoby finansowe przeważającej liczby członków społeczeństwa. Część może jednak nie przetrzymać okresu dostosowawczego. Ponieważ upada możliwość wydawania pieniędzy na dobra i usługi luksusowe, a środki w rękę społeczeństwa są jeszcze znaczące, będą wzrastały ceny usług podstawowych. Na państwo bowiem spada coraz bardziej obowiązek zastąpienia mechanizmu, który do tej pory nakręcał obracanie się gospodarki. A państwo zostaje pozbawione podatków z prywatnej, drobnej działalności usługodawczej. Konieczne jest więc zwiększenie przychodów z usług świadczonych przez wielkich przedsiębiorców dostarczających podstawowych dóbr konsumpcyjnych i produkcyjnych.

Spółeczeństwa, które przeszły proces dezindustrializacji, są zmuszone pozyskiwać dobra podstawowe za wyższą cenę, ponieważ znalazły się w sytuacji przymusowej. O ile wcześniej można było oprzeć swoją gospodarkę na takich chimerycznych sektorach, jak np. turystyka, to obecnie trzeba wrócić do bazowania na bardziej tradycyjnych sektorach, które w wyniku pandemii zostały rozwalone w skali masowej.

Oczywiście, można nadal liczyć na przewagę technologiczną, która sfinansuje pozyskiwanie za granicą dóbr i usług podstawowych i to przy dobrym przeliczniku. Problem w tym, że środowisko, które cieszy się zyskami z przewagi technologicznej nie obejmuje całego społeczeństwa. Delokalizacja owych przemysłów przynoszących wysokie zyski powoduje, że we własnym kraju nie ma innego kanału transferu zysków jak budżet państwa, które usiłuje najskuteczniej ściągać podatki z działalności owych biznesów. Inną opłacalną metodą załapywania się na uczestnictwo w zyskach jest giełda i spekulacje finansowe za pomocą systemów bankowych czy gra na przeliczniki walutowe. Bezpieczeństwo finansów państwa jest uzależnione od niezwykle chimerycznych i ulotnych mechanizmów, a budżet państwa jest newralgicznym elementem funkcjonowania całej gospodarki narodowej, napędzając dochody w sektorach drobnej przedsiębiorczości i usług dzięki transferowi środków od wielkiego przemysłu do społeczeństwa usług konsumpcyjnych.

Ani wielkiemu przemysłowi, ani budżetowi państwa nie są potrzebni pracownicy nieprodukcyjni, którzy nie są przydatni w konkurencji międzynarodowej na rynku kapitalistycznym.

Ograniczenia dotyczące pandemii odgrywają we współczesnym świecie rolę sankcji gospodarczych, skierowanych przeciwko krajom, przeciw którym nie ma uzasadnionych

powodów, aby sankcje nakładać. Podobnie, jak w przypadku sankcji wobec Rosji czy Chin, sankcje-restrykcje mają na celu eliminację konkurencji gospodarczej na rynku światowym. Sankcje są jeszcze bardziej skutecznym narzędziem destabilizacji politycznej niż „kolorowe rewolucje”, które przestały być przydatne w momencie, kiedy już zbyt wielu obywateli zorientowało się w ich prawdziwym charakterze i sterowanej naturze. Ograniczenia w warunkach pandemii mają podobny charakter, ponieważ zmuszają rządy do posunięć wobec społeczeństwa, które prowadzą do jego ruiny, a jednocześnie nie mogą ich nie wprowadzać, ponieważ są narażone na zarzut niedbałości o własne społeczeństwo. Ten ostatni zarzut mobilizuje opinię międzynarodową i najważniejsze, kształtujące ową opinię massmedia do nagonki, której skuteczność pokazały już wcześniejsze „kolorowe rewolucje”.

Element niepewności co do charakteru pandemii, poziomu zagrożenia, jakie ona niesie, gra na korzyść pogłębiania chaosu i dezinformacji, co prowadzi do nieskuteczności społecznej samoorganizacji. Rząd PiS-u jest dziś traktowany przez „światłą” opinię lewicowo-liberalną w Polsce tak samo, jak „autorytarny” reżym Łukaszenki. Co tylko daje nam powód do schadenfreude, ale bez zawrotu głowy od sukcesu.

Istnieje podobieństwo między reżymami, których nie znosi mainstream kształtujący opinię publiczną. Nie bez przyczyny istnieje więź między ekipą Kaczyńskiego, Orbana czy Trumpa. Nie są to więzi oczywiste. Polskie służalstwo wobec USA nie jest podyktowane zrozumieniem Ameryki, ale głębokim, jeszcze z PRL-u ciągnącym się przekonaniem, że USA ucieleśnia (niezależnie od wyniku konkurencji Republikańskie – Demokratyczne) wolny świat zachodni, gdzie przedsiębiorczość jest wolna od ideologicznych, lewackich aspiracji do jej ograniczania przez socjal. Tylko wolna przedsiębiorczość jest w stanie zapewnić wszystkim obywatelom godny poziom życia, związany z wkładem ich pracy i zmysłem ekonomicznym. Posiadanie bądź nie zmysłu przedsiębiorczości jest jedynym, naturalnym kryterium różnicowania społecznego, a więc akceptowalnego przez wszystkich, bez zazdrości, której wyrazem jest państwowy system socjalny.

Ta doktryna, jak byśmy nie patrzyli, zakłada w sobie zrównoważenie działalności gospodarczej między sektorami, co zabezpiecza przed spadnięciem do pozycji społeczeństwa uzależnionego od łaski zagranicznych partnerów handlowych. Można, oczywiście, wykorzystywać swoją przewagę i zlecać produkcję podstawowych dóbr za granicą, co znacząco obniża poziom napięć społecznych związanych z aktywnością klasy robotniczej w przemyśle i przesuwając niestabilność społeczną do innych regionów świata. Zrozumienie konieczności utrzymania podstawowej produkcji przemysłowej we własnych granicach (kiedy to klasa robotnicza będzie spacyfikowana ogólnym, niskim poziomem społecznego dobrobytu, na którego tle będzie miała względnie stabilne dochody) nie jest kwestią odwieczną. Kryzys kończący pierwszą dekadę XXI wieku uzmysłowił ludziom chwiejność życia gospodarczego opartego na kapryśnych spekulacjach finansowych. Od tamtej pory odnowiono stare koncepcje ekonomiczne liberałów skojarzone z ideą własności środków produkcji jako podstawy dla indywidualnej wolności. Liberalni ekonomiści nie są jednak zainteresowani jasnością pojęć, którymi się posługują. Drobnym przedsiębiorcą, właścicielem takiej knajpki, także jest właścicielem środków produkcji. To oczywiste w naszym współczesnym pojmowaniu ekonomii. Weźmy jednak sektor przemysłu – nawet bez sprzedaży wytworzonego produktu mamy ów przydatny produkt, który możemy spożyć sami, ewentualnie wraz z naszymi pracownikami najemnymi, którzy są nam potrzebni do produkcji. Sektor przemysłowy jako całość posiada całość niezbędnych surowców i narzędzi plus siła robocza, aby podjąć proces produkcji i otrzymać produkt finalny. Ten produkt ma charakter materialny i może zostać skonsumowany. Proces historyczny dowodzi, że właściciel

fabryki w początkowym stadium rozwoju kapitalizmu dostarczał swoim robotnikom właściwie wszystkich dóbr koniecznych do zaspokojenia ich potrzeb – mieszkania i żywienia oraz rozrywki w postaci alkoholu.

Ten system produkcji może się kręcić we własnym sosie – i to była podstawa funkcjonowania stabilnych, zrównoważonych i samowystarczalnych systemów gospodarczych epoki przedkapitalistycznej. Gros ludności była potrzebna dla produkcji materialnej i trzymała się roli. W razie wstrząsów system ekonomiczny zawężał się, tracił mniej lub bardziej handlowo-usługowy charakter, a wielkość działki ziemi określała możliwość utrzymania ludzi z ich rodzinami na określonym poziomie. Czasami nie starczało, w miarę upływu czasu i rozwoju cywilizacyjnego wieś przechowywała nadwyżkę ludności, co nazywamy utajonym bezrobociem. Ta nadwyżka uciekała do miast, kiedy tylko nadarzyła się sposobność w postaci dynamiki kapitalistycznej. Ta dynamika potrzebowała jednak zewnętrznej stymulacji, ponieważ nie istnieje perpetuum mobile. Tradycyjne sposoby produkcji także uderzały w pułap możliwości. Różnica z kapitalizmem kryje się głównie w masowości procesu. Konwulsje dostosowawcze w systemach tradycyjnych mogły mieć mniejszy charakter, ponieważ dokonywały się na bieżąco. Konwulsja kapitalistycznego kryzysu strukturalnego jest konwulsją zabójczą w skali masowej i w krótkim odcinku czasu.

Osiągnięty etap rozwoju gospodarki kapitalistycznej wymaga ruchu dostosowawczego, aby móc dalej funkcjonować. Demokratyczna czy konserwatywna droga prowadzi do tego samego celu, do znalezienia się w punkcie, w którym produkcja kapitalistyczna będzie mogła zostać podjęta na nowo, na odpowiednio obniżonym poziomie, aby wyzwolić gasnącą lub już ugaszoną dynamikę.

Właściciel knajpki musi kupić produkty, z których zrobi dopiero produkt finalny, ale musi je nabyć spoza swojego sektora, a mianowicie z sektora produkcji materialnej, np. przemysłowego lub prywatnego rolnictwa. Produkt finalny jest gotowy do spożycia. Niemniej, właściciel knajpki nie może zadowolić się podzieleniem produktu między siebie a swoich pracowników. Właściciele knajpek nie uzupełniają się wzajemnie, nie mogą wymieniać sensownie między sobą swoich produktów, aby kontynuować produkcję.

Różnica jest taka, że system produkcji materialnej, niezbędnej dla reprodukcji społeczeństwa, może (i jak historia dowodzi skutecznie mógł) zadowolić się reprodukcją prostą, czyli wymianą w swoich ramach. Postęp techniczny powoduje, że na bazie tej produkcji możliwe jest tworzenie nadbudowy, której istnienie jest uzależnione od wydajności bazy. Przyspieszenie rozwoju nadbudowy wymagało zwiększenia wyzysku bezpośrednich producentów. Postęp techniczny przyspieszył ten proces, okresowo łągoddząc wyzysk siły roboczej.

Utrzymanie społeczeństwa nie jest możliwe bez gwarancji ze strony jego reprodukcji materialnej, chyba że przy odwołaniu się do nagiej przemocy. Wojny toczone przez stabilne systemy ekonomiczne miały to podłoże, rozwiązując problemy narosłe w wyniku działania czasu i gromadzenia się sprzeczności będących rezultatem owych sprzeczności. Aktualnie stoimy przed ogromnym wyzwaniem wynikającym z faktu skali, w jakiej nagromadziły się owe sprzeczności. Konserwatywna odpowiedź polega na postulowanym zamknięciu się we własnych, narodowych ramach, aby bronić się egoistycznie, kosztem innych. Problem w tym, że brak własnego przemysłu i rolnictwa, nastawionych na wewnętrzny rynek, utrudnia sprawę. Jak głosi chińskie przysłowie: nie kopie się studni dopiero w momencie, kiedy mamy pragnienie. Liberalna odpowiedź polega na bardziej globalnym postrzeganiu sytuacji – wyjściem nie jest zasklepianie się w ramach narodowych. Perspektywa jest charakterystyczna dla elity globalnej, ponadnarodowej, nastawionej konsumpcyjnie, traktującej usługi nieprodukcyjne jako własną

zdobycz i osiągnięcie. W sumie jednak chodzi tak samo o zbudowanie systemu gospodarczego, który byłby stabilny i zrównoważony. Ten system, na kształt starych systemów, byłby podporządkowany obsłudze elity globalnej, z naciskiem na zachowanie i rozwój nadbudowy. Czyli – z nastawieniem na rosnący wyzysk bezpośredniego producenta, którego istnienie jest nieuchronne. Chyba że zostanie zastąpiony przez sztuczną inteligencję. Ponieważ, jak wiedzą wszyscy marksiści, wartość dodatkowa powstaje z pracy żywej (którą nie jest AI), wynikiem takiego modelu nie jest gospodarka kapitalistyczna, ale rodzaj nowego feudalizmu czy niewolnictwa. W sumie, tak czy inaczej, stawką jest dynamika gospodarki kapitalistycznej. A brak dynamiki powoduje, że sektor usług nieprodukcyjnych jest bardziej uzależniony od sektora produkcji materialnej, czyli wzrost zależności między bazą a nadbudową.

Dynamika jest na cenzurowanym gospodarki ekologicznej z wszystkimi tego konsekwencjami, w tym społecznymi.

Alternatywą dla takiego rozwoju pozostaje bezklasowe społeczeństwo oparte na komunistycznej zasadzie organizacji produkcji i wynikającego stąd sposobu podziału dochodu i dochodów. To także będzie społeczeństwo zrównoważone i stabilne, rozwijające nadbudowę w wyniku postępu technicznego, a nie rosnącego wyzysku. Tempo i stopień wykorzystania potencjału rozwoju technologicznego będą bowiem zależały od stopnia nacisku na cel, jakim jest wyzwolenie klasy bezpośrednich producentów, a nie od presji elity.

Powrót do zrównoważonego rozwoju gospodarczego jest bowiem nieuchronny, zaś strategia konkurujących państw narodowych (czy ich bloków, co nie zmienia istoty rzeczy) jest nie do przyjęcia, ponieważ cofa nas historycznie. Nie do przyjęcia jest jednak także rola elity globalnej jako regulatora rozwoju społeczeństwa globalnego.

Istota programu lewicy rewolucyjnej nie polega na narzędziach i metodach osiągnięcia celu społecznego. Społeczeństwo globalne samo zmierza w kierunku przeobrażenia, które jest konieczne z wielu względów (społecznych i ekologicznych). Istnieje pole manewru dla racjonalnego, politycznego wyboru, jak kształtować ową przemianę. To pole dotyczy głównie aktualnej ludzkiej świadomości, ponieważ materialne warunki są ukształtowane historycznie.

Ewa Balcerek i Włodek Bratkowski

Facebook 6.01.2021

https://youtu.be/E3kY_fxfKkA